**Dziwna zorza nad lasem**

Pewnego razu, późnym letnim popołudniem, zauważyłam nad sąsiednim lasem specyficzną zorzę. Ten widok bardzo mnie zaciekawił. Był nietypowy i jednocześnie straszny. Miał czerwono-pomarańczowy odcień. Po kilkunastu minutach dostrzegłam,   
że pod ową łuną pojawiła się siwa smuga. Przestraszyłam się. Wraz z moją mamą wybrałam się zbadać powód powstania zorzy.

Gdy weszłyśmy do lasu, zaczęło pachnieć spalenizną, co utwierdziłoło mnie   
w przekonaniu, że być może stało się coś bardzo strasznego. W głębi zagajnika robiło się coraz cieplej. Wiedziałam już, że nie wróży to nic dobrego. W pewnym momencie zobaczyłam ogień. Las płonął. Obie spojrzałyśmy na siebie i po krótkiej rozmowie pobiegłyśmy do domu. Wezwana przez naszą sąsiadkę straż pożarna ugasiła pożar. Postanowiłam, że nie zostawię tego i wezmę w swoje ręce odnalezienie sprawcy.

Na początek przeprowadziłam wywiad ze swoją sąsiadką.

- Czy widziała pani podpalacza? – zapytałam.

- Zauważyłam tylko kawałek niebieskiej kurtki - odpowiedziała na moje pytanie.

„Tak, wiem kto ma niebieską kurtkę! Pan Nowak!” – pomyślałam.

-Hmm, no cóż, dziękuję pani bardzo. Będę się już zbierać - powiedziałam i wyszłam.

Następnie udałam się do pana Nowaka. Był w domu razem ze swoją żoną. Przyjęli mnie dość miło, dlatego bałam się zapytać o interesujący mnie temat.

- Słyszał pan o pożarze w lesie wczoraj po południu? - zaczęłam rozmowę.

- Tak, słyszałem, ale podobno spłonęła jego duża część -odpowiedział mi.

- Racja… Pani Malinowska widziała niebieską kurtkę w dniu tego wydarzenia, a pan też taką posiada, więc pomyślałam…

- Nie było mnie nawet wtedy w domu! - przerwał mi i dodał oburzonym tonem – Byłem   
z moją żoną na uroczystości rodzinnej.

- To prawda - potwierdziła jego małżonka.

- Bardzo przepraszam, ale skojarzyła mi się pana kurtka… - odparłam i pomyślałam zawstydzona: ”Nic tu po mnie, trzeba szukać gdzieś dalej.”

Pożegnałam się z państwem Nowakami i wyszłam zakłopotana.

Postanowiłam, że pójdę tam, gdzie się to wszystko zaczęło. Myślałam, że może zobaczę coś interesującego i ciekawego. Po chwili wędrówki w głąb lasu zauważyłam niespaloną niebieską kurtkę. Była to jakaś stara, porzucona narzutka. Błąkałam się bez celu po tej polanie pokrytej popiołem. Zrobiło mi się smutno, że to wszystko płonęło. Zwierzęta, drzewa, rośliny i nie tylko…

Jakiś czas później zobaczyłam grupkę osób. Słyszałam, jak mówili coś o bazie   
i ognisku. Zaciekawiłam się. Moją uwagę przykuło słowo „baza”. Przez chwilę zastanawiałam się, o jaką bazę im chodzi. Przecież obecnie w tym miejscu niczego nie było. Wreszcie pomyślałam: „No tak! Stała tutaj przed pożarem stara, opuszczona chata!”.

Podeszłam do tych ludzi i zapytałam:

- To wy spowodowaliście ten zapłon?

- Nie, to nie my - odrzekł jeden z nich. - Sami zastanawiamy się, kto mógł to zrobić.   
Co prawda, robiliśmy przed tym zdarzeniem ognisko, ale było ono zgaszone. Sam sprawdzałem! – dodał.

- A nie zostawiliście jakichś niedopałków albo szkła, które mogło się rozgrzać i wywołać pożar? – dopytywałam.

- Raczej nie… – odparł.

- Ja chyba zostawiłam szklankę na ziemi, na słońcu… - powiedziała nieśmiało jedna   
z dziewczyn.

- Właśnie! - zawołałam, a po chwili dodałam:

– Dziękuję, że się przyznałaś.

Po tej szczerej rozmowie poszłam zadowolona z siebie do domu, aby opowiedzieć wszystko mamie.